https://doi.org/10.18778/8142-591-9.08

Zapis panelu *Kultura regionalna w życiu młodego pokolenia – balast przeszłości czy kapitał na przyszłość*

Panel odbył się 10 października 2018 r. w ramach V edycji Wolnej Szkoły Nauk Filozoficznych i Społecznych im. prof. Jana Szczepańskiego w Centrum Konferencyjnym UŚ WEiNOE. Udział w nim wzięli: Daniel Kadłubiec, Małgorzata Kiereś, Danuta Koenig, Ewa Błasiak-Kanafek. Moderowali: Stanisław Kubicius i Bogusław Dziadzia.

Stanisław Kubicius [SK]: Temat dyskusji publicznej w tym roku został zredagowany następująco: „Kultura regionalna w życiu młodego pokolenia – balast przeszłości czy kapitał na przyszłość?" Proponuję, aby w pierwszej części dyskusji wypowiedzieli się nasi goście. Przewidziana jest część druga, w której każdy z was może się wypowiedzieć, może zadać pytania, może odnieść się do tego, co już zostało powiedziane. Dyskusja została podzielona na kilka części i pierwszą z nich jest: gwara a język literacki – znaczenie tych dwóch odmian języka narodowego; propagować gwarę, uczyć jej, czy ją zwalczać? Każdy z gości może wypowiedzieć się na ten temat, może też, jeżeli nie chce zabrać głosu akurat w jakiejś części po prostu przekazać mikrofon osobie znajdującej się obok. Myślę, że nie będziemy losować kolejności wypowiedzi, choćby tak może wypadało, niektóre dyskusje publiczne tak właśnie się odbywają. Proszę bardzo, pozostawiam to gościom, żeby w dowolnej kolejności zgłaszali się do wypowiedzi w tej pierwszej części.

Daniel Kadłubiec [DKA]: Z lewej strony do prawej.

[śmiech]

[SK]: No propozycja jest, żeby od lewej do prawej, będziemy tę kolejność zmieniać, zaczniemy też od prawej do lewej.

Małgorzata Kiereś [MK]: Proponuję, aby rozpoczynał Pan Profesor Kadłubiec.

Bogusław Dziadzia [BD]: Z racji tego, że jest większość kobiet, to jednak Pan Profesor może zacząć.

[śmiech]

[BD]: Bo to ma dwa wymiary, jeden taki, gdzie możemy dbać o to, żeby młodzieży nie przekazywać gwary, dbając o czystość języka polskiego, a z drugiej strony dzięki tej gwarze właśnie uczyć tego polskiego bardziej, bo też zmienia się to cywilizacyjnie. Ja sam pamiętam, ja pochodzę z rejonów Śląska, gdzie większość ludzi mówiło gwarą typowo śląską i bywało, że jak pojechaliśmy do Warszawy było to wręcz napiętnowane. I podejrzewam, że część młodzieży tej naszej, cieszyńskiej ma różne doświadczenia z tym, w jaki sposób gwara jest postrzegana gdzieś poza tym rejonem, bo dla nas to jest oczywiste, ale nie wszyscy mają albo to szczęście, albo tego pecha, że znają obydwie te odmiany swojego, ojczystego języka. Panie Profesorze.

[DKA]: No więc tak, ja może zacznę od Profesora Szczepańskiego, bo jak on się ożenił z panią Eleonorą Poczobut-Odlanicką, to jej mówił tak: „*Dziełucho, ty musisz wiedzieć, co to je kłobuk, co to je kabot, co to je mnożyć pole, co to je fulać, co to je burczeć, no bo my sóm ze Śląska Cieszyńskiego*, a najważniejszym identyfikatorem każdego człowieka, każdego środowiska, każdego narodu jest właśnie język". Wobec tego ten język nas przypisuje ziemi, ale równocześnie identyfikuje. I tu byśmy długo mogli mówić o różnych kwestiach związanych z gwarą, ale faktem jest, że ta gwara jest po prostu takimi naszymi korzeniami, którymi my, Cieszyniacy, a może i ci, którzy tu przyszli, wrastamy w tę ziemię. Jest taki antyczny mit o Anteuszu, który mówi o tym, że człowiek jest tak długo mocny, silny i nie do pokonania, dopóki ma korzenie, dopóki dotyka swojej własnej ziemi. No i proszę zwrócić uwagę, że właśnie twórczość wielu znakomitych pisarzy właśnie rozwijała się intensywnie wtedy, kiedy byli oni u siebie w domu, a kiedy wyjechali, ta twórczość została lekko zachwiana. To jest jedna sprawa. Ale druga, powiedziałbym, jakby psychologiczna. Każdy język zawiera w sobie obraz świata. Przykłady. W języku ogólnopolskim powiemy, że „nosimy żałobę po zmarłym", a żałoba jest „od żałowania", ale na Śląsku Cieszyńskim „nosimy pokorę", to jest od „bycie pokornym". Jeżeli my mówimy w języku ogólnym, że uprawiamy pole na wiosnę, a po cieszyńsku *mnożymy pole na jor*, to to są

dwa różne obrazy świata. Jeżeli ja powiem, że „mnie to martwi", ale po naszemu *mnie to mierzi*, to mamy do czynienia z innymi obrazami świata, i to zarówno znaczeniowymi, jak dźwiękowymi. Psychologicznymi. I tu trzeba powiedzieć, że bogactwo człowieka nie zależy tylko od tego, ile języków umie, i to z tej racji, że się może dogadać z tym i z tym, ale też dlatego, a może przede wszystkim, że te języki, które on ma w sobie, wzbogacają go przez to, że one kreują, modelują różne obrazy świata. I jeżeli my mamy w sobie ten język gwarowy, jesteśmy po prostu bogatsi od tego, kto tego systemu nie ma. Bogatsi o gwarowy obraz świata. Kult tej gwary na Śląsku Cieszyńskim jest ogromny. Dlaczego? Po pierwsze, ona nas identyfikuje, mówi skąd jesteśmy, podobnie jak strój, podobnie jak obrzęd, zwyczaj itd., ale gwara przede wszystkim. Po drugie, wzbogaca nas przez obraz świata, który w sobie zawiera. Wynika z tego, że gardzenie gwarą, poniewieranie gwarą jest po prostu zwykłą głupotą. Były czasy, kiedy się mówiło tak: „Kto używa gwary, jest zacofany, czuć go wiochą, słoma mu z butów wyłazi". Te czasy, chwała Bogu, minęły, i myślę, że jesteśmy w ogóle w innym miejscu, że tak powiem, świadomości językowej i dlatego mocno osobiście optuję za tym, żeby ta gwara żyła, była kultywowana, a za Cieszyniaków tego nikt inny nie zrobi. Jeżeli my nie będziemy o to dbać, nikt nam tego języka nie uratuje. Jeżeli tego nie dopilnujemy i nastąpi wyrwa generacyjna w używaniu gwary, ona po prostu zniknie, a z nią fundament regionalnej kultury Śląska Cieszyńskiego. I ten proces, niestety, szczególnie na prawym brzegu Olzy, obserwujemy. Weźmy konkursy gwarowe. Większość młodzieży przygotowującej się do nich, uczy się gwary jako języka obcego. Chwała Bogu, że tak jest, ale byłoby lepiej, gdyby ich uczestnicy przeszli edukację gwarową, gwarę mieli w sobie. Szkoła nie daje takiej edukacji, podobnie jak rodzina. Inaczej jest jednak na lewym brzegu Olzy, to znaczy na Zaolziu. Tam mówienie gwarą jest równocześnie deklaracją, że jestem Polakiem. Gwara równa się polskość. Na prawej stronie Olzy tak nie jest między innymi dlatego, że gwara ma tu zupełnie jeszcze inną rolę do spełnienia. Nie jest elementem narodowotwórczym. Ale jest, jak powiedziałem, czymś, co utożsamia Cieszyniaków, co ich wzbogaca, co ich kulturę, tradycję czyni unikatową. I to są argumenty, które nie powinny nas zostawiać obojętnymi wobec cieszyńskiej mowy, sięgającej co najmniej czasów Reja i Kochanowskiego.

[SK]: Dziękujemy. Pani Danuta Koenig.

Danuta Koenig [DKO]: Brawo Panie Profesorze.

[oklaski…]

[przygotowanie z mikrofonem]

[DKO]: Proszę państwa, przede wszystkim Pan Profesor powiedział już wszystko, ja właściwie powinnam powiedzieć – *to je prowda*, i na tym w zasadzie moją wypowiedź należałoby zakończyć, bo wstęp był tak obszerny, piękny, że temat został w dużej mierze wyczerpany. Chcę jednak przytoczyć temat z życia wzięty, dotyczący gwary, która jest naszym drugim językiem obok języka literackiego. To opowieść z mojego własnego doświadczenia. Wiemy, jak ważną rolę w procesie wychowania odgrywa środowisko, dom, rodzina, w której żyjemy, wychowujemy się. Jeśli w domu mówi się gwarą, wtedy jakby w sposób naturalny uczymy się gwary. Dziecko nie musi się jej uczyć, pochłania ją jako drugi język. Teraz *dziecka* muszą się niejednokrotnie uczyć gwary jak obcego języka, a inni mają ją podarowaną. I taki *żech miała szczęści, że urodziałach się w chałpie, kaj i starka, i mama, i tata wszyscy rzóndzili po cieszyńsku, my dziecka siłą rzeczy też.* Ale przeżywałam również z tego powodu stresy, np. jak przyjeżdżali do nas *lufciorze*, czyli wczasowicze, i mama ze *starkóm*, a zwłaszcza *starka chyciła się rzeczy i zaczła łopowiadać, to łóni mieli gymby łotwarte i byli ganc wylynkani*, kompletnie nie rozumieli, co do nich mówiła. *A mie było gańba, bo jo już chodziła do szkoły, już żech rozumiała tymu naszymu językowi*. Tak byliśmy wychowywani, że *gwaróm to sie rzóndzi w chałpie*, a w szkole i między ludźmi to trzeba mówić tylko i wyłącznie w języku literackim. I na tym etapie gwara była nieszczęściem, moim wielkim kompleksem. Ale miałam znowu to szczególne, następne szczęście, że w szkole średniej, w liceum wiślańskim spotkałam niezwykłego nauczyciela, polonistę, wspaniałego Pana Profesora – Jana Kropa, niestety już nieżyjącego. I ten nasz kochany Krop walczył z nami, *pumału by nas loł*, jak my mówili *yno gwaróm*, bo każdy musiał umieć mówić poprawnym językiem literackim, z właściwą dykcją, posługując się właściwą kulturą słowa. Bardzo konsekwentnie tego od nas wymagał. I pamiętam do dzisiaj jego słowa, jak mówił: „*Dziełucho*, jak chcesz coś powiedzieć, to pamiętaj, nie możesz pleść co ci ślina na język przyniesie, ty musisz mieć w głowie konstrukcję swojej myśli, ty musisz wiedzieć co chcesz powiedzieć, jaki ma być sens twojej wypowiedzi". A druga sprawa, Profesor Krop też był *cieszyniokiem*, tu na Bobrku chodził do szkoły, do Liceum Pedagogicznego i gwara była dla niego niezwykle ważna, mowa ojców była dla niego wielkim bogactwem i odnosił się do niej z wielkim szacunkiem. I tego też nas uczył, wpajał w nas miłość do języka naszych przodków. Właściwie dzięki gwarze między uczniami i nauczycielem zlikwidowana została bariera, wytwarzała się szczególna więź, jeśli mówił gwarą. Gwara rozładowuje stresy, niejednokrotnie pomaga nam w trudnych sytuacjach. Jeśli powiemy np.: *„tóż przestoń już bulczeć, bo nie poradzym tego dłużyj słóchać", to zaroz wszystkich popuści* i wszyscy się tylko uśmiechną. Jeśli bym powiedziała to językiem literackim, to by się pewnie ta osoba obraziła, bo zwróciłam uwagę, że mówi bez sensu. Później miałam znowu kolejne szczęście, bo obecny tu Profesor Daniel Kadłubiec był moim nauczycielem akademickim na cieszyńskiej uczelni

i zaś my mógli fulać. Na wspólnych zajęciach z folkloru, na kierunku Pedagogika Pracy Kulturalno-Oświatowej – bo tak wówczas nazywał się obecny kierunek Animacja Społeczno-Kulturalna – mieliśmy wyjątkową okazję *łopowiadać* gwarowe teksty, *rzóndzić*, *spóminać*, a nawet przygotowywać specjalne programy. Mieliśmy cudowne zajęcia, gwara została przez Profesora niezwykle doceniona, a studenci, którzy ją znali zostali szczególnie dowartościowani. Wszelkie kompleksy nie miały już racji bytu, znajomość gwary to była wręcz wartość dodana. Dlatego niezwykle ważne jest to, w jakim środowisku się wychowujemy, jak rodzice, rówieśnicy postrzegają gwarę. Z jakimi nauczycielami spotykamy się w szkole. Na podwórku niejednokrotnie wyśmiewane jest dziecko, które mówi gwarą, jest postrzegane jako niedoszkolone. Ale nie *gańbmy* się tego, naprawdę nasza mowa cieszyńska jest piękna, niezwykle ważna i ma wyjątkowe przesłanie, niezwykły ładunek emocjonalny zarówno w przekazie informacyjnym, jak i w ludowym humorze. Jako przykład precyzyjnej dawki humoru zacytuję Adama Wawrosza, zaolziańskiego, doskonałego poety, który w wierszu *Było to prowiutko w maju* opowiada o tym, jak to mucha zabija pająka i napisał tak: *pod powołym piskła mucha, skierej pajónk cyckoł ducha*, no powiedzcie mi, jakby to zabrzmiało w języku polskim: „na suficie brzęczy mucha, którą dusi pająk", czy to jest śmieszne? Takiej perfekcji słowa, myśli i emocji nie da się w tym przypadku w języku polskim przekazać i na tym polega genialność cieszyńskiej gwary. I nie zapominajmy o tym. Róbcie wszystko, jeśli tylko macie możliwość, uczcie się gwary, mowy naszych *starek i starzików*, choćbyście mieli się jej uczyć jak chińszczyzny, to próbujcie, a odkryjecie nowy, barwny, niezwykły świat.

[brawa]

[SK]: Pięknie dziękujemy. Pani Ewa Błasiak-Kanafek.

Ewa Błasiak-Kanafek [EB-K]: Nie wiem, czy ja w ogóle umiem mówić do takiego sprzętu, ale będę się starać. To, co moja wspaniała przedmówczyni przed momentem powiedziała, ja przy okazji będę też uczyć, bo ja mam dzisiaj też lekcje w klasie 2c, to przy okazji powiem, że te nieprzetłumaczalne takie wyrazy, słowa, to są idiomy, ale o tym to się dopiero będziemy uczyć później. Zastrzeżenie na początku jest jedno takie – nie wolno Wam na lekcji języka polskiego, mówię do swoich uczniów w tym momencie, powiedzieć mi, jak już nie będziecie mogli mnie słuchać, że mi nie wolno *bulczeć*, bo muszę zrealizować podstawę programową i nic na to nie poradzę. To chyba tak tytułem wstępu. Jako że jestem nauczycielką języka polskiego, zawodowo powołana jestem w zasadzie do zupełnie innych obowiązków w pracy, ale może opowiem o tym, jak zaczęłam uczyć w szkole gwary, jak spotkałam się z tym językiem. Ja też jestem dzieckiem tej ziemi, też miałam to szczęście, że

moja babcia *rzóndziła po naszymu*, moja mama i moja babcia były takimi animatorkami ludowej kultury, więc gwarą też umiały mówić. Chodziłam do liceum w czasach, kiedy w zasadzie o gwarze w ogóle się nie mówiło i na co dzień, tak jak Pan Profesor Kadłubiec mówił, ukrywaliśmy znajomość gwary, trzeba było mówić językiem literackim, ale – jak to potocznie mówią – genów wydłubać nie można i gdzieś tam z tyłu głowy tę gwarę w sobie nosiłam. I teraz może powiem, dlaczego, kiedy i w jaki sposób zaczęłam takie lekcje dotyczące języka gwarowego prowadzić. Oczywiście w podstawie programowej tej obecnej, tej starej i tej najstarszej, którą jeszcze pamiętam, nigdy nie było takich treści, które umożliwiałyby poznanie języka gwarowego, czy chociażby zaznajamianie z nim, ale istniało coś takiego, kiedy pan Kubicius był moim dyrektorem, coś takiego, co nazywało się fakultetami przedmiotowymi. Prowadziłam zajęcia z takiego właśnie, w ramach takiego fakultetu języka polskiego, fakultetu humanistycznego, no i wtedy pomyślałam sobie, że jakiś jeden blok programowy mógłby być poświęcony językowi gwarowemu. Każdy nauczyciel miał możliwość opracowania wtedy takiego własnego programu zajęć, więc u mnie jeden blok poświęcony był językowi gwarowemu. Rzeczywiście, młodzież, która przychodziła na te zajęcia, nie w 100%, ale słuchała czasami tak, jak języka obcego. Te zajęcia oczywiście wzbogacane były innymi elementami kultury ludowej, o których pewnie będę mówić później, ale póki co, może o samym języku. Jak takie zajęcia w ogóle wyglądały? Zaczynaliśmy od tekstów gwarowych, no bo tekst zawsze dla polonisty jest najważniejszy, od czytania tych tekstów i okazało się, że to wcale nie jest takie proste, żeby w języku gwarowym czytać, łatwiej było mówić, natomiast czytać znacznie trudniej. Kiedy posiedliśmy takie tajniki czytania tekstów gwarowych, próbowaliśmy sami też coś pisać. No i tak w zasadzie nasza młodzież zaczęła brać udział w konkursach gwarowych po obu stronach Olzy, w międzyszkolnych konkursach gwary, no i z różnym skutkiem, z różnym powodzeniem, oczywiście sukcesy też mieliśmy, zacznę od sukcesów, ale porażek też nie brakowało. Wszystko oczywiście zależało do tego, czy wśród naszych uczniów były takie osoby, dla których gwara była językiem żywym, językiem autentycznym. Bo tak jak pani przede mną powiedziała, miałam też w swoim dorobku zawodowym wychowawstwo, zresztą w klasie humanistycznej, w której autentycznie nikt nie umiał mówić *po naszymu*, nikt. Ale dziewczynki, to była damska klasa, były bardzo ambitne, w każdym konkursie chciały brać udział, no więc w gwarowym też. Wspólnie wymyśliłyśmy, że napiszemy scenariusz widowiska zatytułowanego „Łuskaczki". Napisałyśmy to w języku literackim, potem żeśmy przetłumaczyły na język gwarowy. Wszystko było dobrze na próbach, natomiast na scenie powstała mieszanina prawdziwie wybuchowa wyrazów języka literackiego z językiem gwarowym i nic nam z tego autentycznie nie wyszło. Bo, proszę państwa, trudno, naprawdę trudno nauczyć się języka gwarowego. Takie coś albo się w sobie nosi, albo się to ma, albo się tego nie ma, więc te osoby, to jest taki apel, prośba do tych osób, które

potrafią mówić gwarą, żeby tą gwarą mówiły i tę gwarę dalej przekazywały, tak jak ja dostałam taki kapitał od swojej babci, od swojej mamy, które, pamiętam do dnia dzisiejszego, jak ogromne emocje im towarzyszyły, kiedy nagrywały właśnie w języku gwarowym „Szkubaczki" dla Radia Katowice, zjechały wozy transmisyjne do wsi, wszystkie paniczki się wystroiły szumnie, no i *rzóndziły po naszymu*. Dziękuję bardzo.

[brawa]

[SK]: Dziękujemy. Pani Małgorzata Kiereś.

[MK]: *Wszieckich was pieknie witóm po naszemu, bo w dóma wdycki u Nas rządziło szie od rana do wieczora po naszymu*, mowa ojców to naturalna część mojego życia. Już rzymski cesarz Marek Aureliusz w swoich cudownych rozmyślaniach zwrócił uwagę na wartość ojcowskiego domu, kiedy pisał: „Dziadkowi Wersusowi zawdzięczam łagodność, dobremu imieniu ojca i pamięci o nim zawdzięczam skromność, charakter męski. Matce mojej zawdzięczam ducha pobożności itd.; pradziadkowi zawdzięczam to, żem do szkoły publicznej nie musiał chodzić, bo miałem dobrych nauczycieli" i dalej w swojej wypowiedzi wymienia przynajmniej 15 ważnych w jego życiu ludzi, ale wymieniając te osoby, wymienia je tylko dlatego, że byli to ci, którzy przekazali mu całą życiowa mądrość, zwrócili uwagę na to bogactwo, które mamy w domu.

Dzisiaj młody człowiek już w większości nie otrzymuje tego w swoim domu. Nie mamy żadnej możliwości wpłynąć na ten stan rzeczy. Natomiast możemy zwrócić uwagę młodemu człowiekowi na wartość języka gwary. Istnieje wielka potrzeba budowania takiej świadomości wartości gwary, aby zniknęła zbudowana latami postawa wstydu. Dziwny jest fakt, że kiedy w muzeum dyktujemy, w dawnej szkole tekst w języku gwary dzieciom spoza regionu, to u nich wyzwala się postawa zachwytu i zabawy tym językiem, wśród naszych postawa wstydu. Problem z gwarą polega na tym, że wyrośliśmy wśród swoich, i nikt nam nie mówił, że jest to gwara. To był naturalny nasz język, tylko takim przez wiele lat posługiwaliśmy się zanim przyszliśmy do szkoły. Językiem gwary mówiły wszystkie pokolenia w domu. Dziś nie możemy młodego pokolenia obciążać za to, że nie posługuje się językiem gwary. Młodemu pokoleniu sami nie przekazaliśmy naszego rodzimego języka, mowy naszych ojców. I dlatego dziś poszukujemy takich mechanizmów, aby go na nowo wprowadzać, ożywiać i kształtować właściwą postawę względem zawartego w nim piękna i bogactwa.

[brawa]

[SK]: Pan Profesor chciał coś uzupełnić w tej chwili.

[DKA]: Proszę państwa, ja zapomniałem jeszcze o jednym aspekcie, mianowicie ciągle wracamy do Profesora Szczepańskiego, który był jednym z największych synów naszej ziemi. Był to człowiek niezwykle wykształcony, znał pięć języków, ale wyrastał przede wszystkim w gwarze, bo to był jego język pierwszy. Kiedyś bardzo mądrze się wypowiedział, dlaczego gwara na Śląsku Cieszyńskim, na Śląsku w ogóle, jest tak ogromnie ważna i dlaczego mamy ją cenić, szanować i robić tak, by żyła. Otóż, jak wiemy, Śląsk cały nie był przy Koronie Polskiej przez okrągło 600 lat, od połowy XIV wieku, a my dzisiaj ciągle mówimy po polsku, po staropolsku, mamy polskie szkoły, mamy polską kulturę, szacowną tradycję duchową. W tym czasie, kiedy Śląsk nie był przy Polsce, urzędowało się tu głównie po niemiecku, potem po czesku, ale nie po polsku, a pomimo to jesteśmy dzisiaj w staropolskim mateczniku językowo-kulturowym, jesteśmy tutaj jako Polacy. I Profesor Szczepański wyjaśniał to tak: „To wszystko mamy do zawdzięczenia gwarze i tradycji kulturowej, stąd gwara dla Ślązaków i Cieszyniaków jest językiem ocalenia narodowego, a tradycja kulturowa, stroje, przysłowia, pieśniczki, bajki, podania, legendy są również kulturą ocalenia narodowego". Pamiętajmy także, że ta gwara to nie jest byle coś, ale jest to mowa, która ocaliła na Śląsku polskość. To chciałem właśnie powiedzieć. I jeszcze jedno. Gwary śląskie, w tym zwłaszcza cieszyńska, jak napisał wielki Profesor Aleksander Brückner, to jest język Rejów i Kochanowskich. Chcę przez to powiedzieć, że przez gwarę dajemy świadectwo, że my tu na tej ziemi jesteśmy od samego początku.

[brawa]

[MK]: Można byłoby jeszcze dodać taką rzecz, żeby gwary nie sprowadzać [do tego], że my po prostu znamy słówka, bo gwara, to nie są tylko słówka, to po prostu jest cała gramatyka. Przykładem może być obrazowanie świata, np. zimy, nie mówiono, że „jest zima", ale – *śnieg jest przydzóny*, *sóm zomiynty*.

[DKA]: Składnia.

[MK]: Właśnie taki własny język, gramatyka. Nie powiadało się, że „jest zima", ale – *śnieg jest przydzony*, *sóm zomiynty, wszycko inaczej się rządziło*, a potem jak ludzie opowiadają, bo *jo* już pięć czy dziesięć słówek umiem.

[SK]: Ja mam propozycję, żeby po każdej części dać możliwość wypowiedzi młodzieży. Proszę, kto chce zabrać głos, zadać pytanie, odnieść się do tego, co tu było mówione.

[BD]: No bo zostały powiedziane takie dosyć mocne tezy w kierunku młodzieży przede wszystkim, że możecie się wstydzić gwary, są osoby, które znają gwarę na tej sali?

[DKO]: No właśnie, o to chcieliśmy też zapytać. Ręka do *wyrchu* wysoko. Ostatni rząd cały się zgłosił.

[SK]: Tam siedzi Gimnazjum Słowackiego [z Czeskiego Cieszyna].

[DKO]: A *z przodku* dwie osoby, reszta ma smartfony w rękach.

[BD]: Kto może powiedzieć, jak to jest w waszym przypadku z tą waszą gwarą, czy faktycznie się jej wstydzicie, czy swobodnie się poruszacie? Ewentualnie w których sytuacjach się musicie trzymać za język, żeby tej gwary nie używać? […] Jesteśmy chyba jacyś przerażający.

[DKO]: *Nie starejcie sie*, przyjdzie pora, że *bydziecie rządzić.* Może?

[BD]: Ma ktoś takie doświadczenie, że się wstydzi tego, ewentualnie, że otoczenie wskazało, że to jest jednak rzecz wstydliwa mówić gwarą. Odczuł ktoś kiedyś coś takiego?

Kacper: Ja powiem tylko tyle, że no tak, zdarzało się, szczególnie jak wyjeżdżałem gdzieś dalej w Polskę i spotykałem się z rówieśnikami, no to było to tak, powiedzmy napiętnowane, że używałem gwary, no a do tego na przykład, gdy tak ja z kolegami powiedziałem na przykład, na różnych lekcjach, na polskim albo na innych przedmiotach, mówiliśmy tak po gwarze, no to rzeczywiście tak nauczyciele upominali nas i zakazywali mówić właśnie w tej gwarze i kazali mówić w języku literackim.

[BD]: To też pytanie, czy na przykład wszystkie lekcje powinny być prowadzone w gwarze?

[DKA]: Gwara jest językiem prywatnym, którego domeną powinien być krąg rodzinny, koleżeński, natomiast w szkole musi obowiązywać język literacki, co jednak nie oznacza, że gwara jest gorsza od języka ogólnego. Nie jest gorsza, ale jest inna, ma inne funkcje do spełnienia, inne dzieje, inne słownictwo, inną gramatykę, fonetykę. Ale w jednym i drugim ważna jest kultura, kultura człowieka bowiem to też kultura jego języka, obojętnie jakiego, również gwarowego. Jeżeli człowiek mówi niekulturalnie, daje przez to świadectwo, że jest człowiekiem niekulturalnym.

[BD]: Ja bym jeszcze raz poprosił o takie kiwnięcie ręką, bo o ile nawet część z was może nie zna gwary, ale być może ktoś ma taką sytuację, że sam nie zna gwary, ale jednak w domu ktoś mówi gwarą. W których domach ktoś posługuje się gwarą? Bo to jest tak, że ktoś może słyszeć, że się mówi gwarą do mnie, ale odpowiadam po polsku.

[DKA i **DKO]**: Wyżej, wyżej! Jest nadzieja.

[MK]: Pierwszy rząd, Panie Profesorze to Istebna.

[DKA]: Pierwszy rząd to jest Istebna, a potem całe Zaolzie. Brawo, brawo.

[MK]: Najgorzej, że na Dziedzinie i na Istebnej *żoden już pieknie nie umie* powiedzieć „r" frykatywnego, co by powiedział *krzyrzyciek*?

[BD]: Ale to też Profesor Kadłubiec może od razu powiedzieć, że gwara to nie jest coś zmumifikowanego ileś lat temu, tylko to żyje.

[MK]: Ale kwestia „r" frykatywnego to jest podstawowa cecha. Nie *rządzą*, nie czują, nie powiedzą. Bez „r" frykatywnego nie ma tej cechy, która powinna być.

[DKA]: Ale faktem jest, że ta gwara się zmienia, jak zresztą każdy żywy język, szczególnie jeżeli chodzi o słownictwo. Ale chciałem też powiedzieć, co wydaje mi się istotne, że bogactwo językowe Śląska Cieszyńskiego polega też na tym, że na naszej ziemi mamy co najmniej trzy systemy gwarowe. Jeden to gwara jabłonkowska na południu ziemi cieszyńskiej, obejmująca Trójwieś na stronie polskiej, na zaolziańskiej zaś miejscowości od Hyrczawy i Bukowca po Koszarzyska i Gródek. Drugi, czyli gwara środkowocieszyńska, ogarnia środkowy Śląsk Cieszyński, gdzieś po Marklowice i Łąki nad Olzą, trzeci, gwara północnocieszyńska, sięga po Bogumin i granicę z Górnym Śląskiem. Ale słuchajcie, słuchajcie, w całej Słowiańszczyźnie już nie mają takich form, jakich jeszcze używają w okolicy Jabłonkowa i w Trójwsi. My mówimy *ciele*, *kurze*, *prosie*, *dziywcza*, a oni *cielyn*, *kurzyn*, *prosiyn*, *dziewczyn*. To jest zjawisko, które z polszczyzny ogólnej wyszło w XV, XVI, XVII wieku, a tam jest ciągle w użyciu.

[MK]: To jest ta wartość. *Był pojedzony*, *był przydzony*, taka jest forma imiesłowu, *kiedy tokane*, *kiery mo*, *żodyn tego ni mo*. No i jeszcze ta sytuacja, Panie Profesorze, kiedy baba we Wiśle *rządzi* w rodzaju męskim i *opieruje*, *rządzi*, *kupił*.

[DKA]: Tak było również w Ustroniu, z drugiej strony granicy w Nydku. Częściowo w Bystrzycy. Dziewczyny, zanim wyszły za mąż, ale i potem, mówiły tak: *jo był*, *jo zrobił*, *jo napisał*.

[MK]: *Jo kupił*, *jo podporł*, *jo przyniósł chleb*.

[DKA]: Czyli jakoby się podszywały pod chłopów.

[MK]: *No ni podszywać się pod chłopów nigdy nie bede. Ale rządzić se tak mogem*.

[SK]: Ja bym miał, o ile mogę, dwie kwestie, jedna to w zasadzie pytanie, tak mi się wydaje, że maturę można napisać w języku kaszubskim.

[DKA]: Można, jasne.

[SK]: Panie Profesorze, kto i kiedy może zadecydować, że język regionalny, dialekt staje się językiem uznanym? Naukowcy? Posłowie w sejmie? Minister edukacji? Od kogo to zależy?

[DKA]: Tu rodzi się pytanie, kiedy dialekt, gwara może stać się jakoby językiem regionalnym, niejako językiem drugim. Na przykład w takiej Austrii, w Karyntii, w okolicach Innsbrucku studenci uniwersytetu mówią między sobą miejscowym dialektem, oni tam chodzą prawie że na co dzień w tych swoich strojach regionalnych. I nie wstydzą się tego, wręcz przeciwnie. Widać w nich dumę. Idzie o to, by gwara została podniesiona do rangi języka regionalnego Takie próby obserwujemy na Śląsku również, ale tu rodzi się problem wynikający z mnóstwa tutejszych gwar. I teraz pytanie: która z tych gwar ma być tym językiem regionalnym? W moim przekonaniu nie da się zrobić z tych gwar jednego języka regionalnego. To byłby język sztuczny. Takie esperanto.

[SK]: Jeszcze jedna kwestia, nie pytanie tym razem. W dzisiejszych czasach, wielu ludzi się przemieszcza. Na Śląsku Cieszyńskim osiedlili się czy osiedlają się osoby, rodziny, które przyjechały tu za pracą, albo ze względu na walory tego miejsca. Ja sobie pozwoliłem pewnego razu takim przyjezdnym osobom wręczyć słownik gwarowy jako upominek i oni mi powiedzieli – przykro nam, ale to nam nie będzie potrzebne, bo my nie mamy zamiaru tej gwary używać, my będziemy się integrować z miejscowymi, ale gwarą to my mówić nie będziemy. Ja już pozostawiłem im ten słownik gwarowy, ale dało mi to do myślenia. Część spośród osób przyjezdnych, tu się osiedlających, ma zamiar poznać nasz

miejscowy język. Czy ci, którzy chcieliby się go nauczyć mają jakiekolwiek szanse? I czyja by to była rola, żeby im w tym pomóc, ale to nie musi być w tej chwili skomentowane. A może ktoś z gości chce odpowiedzieć?

[**DKO**]: Mam akurat taki żywy przykład dziewczyny, która przyjechała do Ustronia z Ełku, kompletnie nieznająca gwary, ale była wielką miłośniczką poezji i chciała po prostu należeć do naszej Estrady Poetyckiej. Wtedy tej uczennicy powiedziałam: „Słuchaj, dziecko, możesz należeć do naszego zespołu, ale my mówimy tylko teksty gwarowe", na co Magdzia odpowiedziała: „A to ja się jej nauczę". Bardzo mnie tym wzruszyła. Pilnie uczyła się wszystkich tekstów po cieszyńsku. I przez kilka lat pracowała w Estradzie Ludowej „Czantoria", występowała w stroju cieszyńskim, była i jest doskonałą recytatorką i mówiła gwarą *dziełcha* z Ełku. W jej sposobie mówienia wyczuwało się, że to nie jest ta żywa gwara, którą wyssała z mlekiem matki, bo był to dla niej język obcy, jeśli my mówimy po niemiecku czy po angielsku to też słychać, że tylko posługujemy się wyuczonym językiem obcym. W drugim ustrońskim zespole, Estradzie Regionalnej „Równica" *niewiela je tych dziecek, co naprowde poradzóm mówić po cieszyńsku*, ale się uczą, bo im to *przykozali.* „Jak chcesz być w zespole regionalnym, chcesz nas reprezentować w stroju cieszyńskim, to musisz się gwary nauczyć". *I dziecka sie tropióm*, i się uczą i po czasie się okazuje, że jednak idzie gwarę opanować. Nagrodą za ten trud są wyjazdy, występy, koncerty, oklaski, bisy, a to mobilizuje i dodaje skrzydeł członkom zespołu do dalszej solidnej pracy.

[**DKA**]: Ja bym jeszcze coś dodał. Uważam, że wszystko zależy od tego, kto ma co w głowie. Jeżeli nie ma tej świadomości, że gwara jest ważna, no to on ją będzie uważał za balast. Czyli najpierw im trzeba elementarnej szkolnej edukacji, dlaczego gwara jest tak istotna, szczególnie tu, i jakie korzyści z tego płyną. Nie tylko korzyści materialne, przede wszystkim duchowe. Jeżeli z tym nie dotrzemy do głów, jeżeli nie zdołamy do tej prawdy przekonać autochtonów i przyjezdnych, wszystko na nic.

[**SK**]: Dziękujemy. Kończymy część pierwszą.

[**EB-K**]: Przepraszam bardzo, ja jeszcze…

[**SK**]: Proszę.

[**EB-K**]: Mogę się jeszcze odnieść do tego co mówił…

[**SK**]: Oczywiście.

[EB-K]: …Pan Profesor Kadłubiec, jakoby w szkole, na uczelni powinno się mówić językiem literackim. Słyszałam, nie wiem, ile w tym prawdy, ile dodane, że Profesor Tobor, prawnik, chyba dziekan, nie wiem, kiedyś, Wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu Śląskiego, miał taki pomysł, żeby chociaż jedne zajęcia odbywały się w języku lokalnym, w języku, nie nazywał go językiem gwarowym, tylko językiem lokalnym. Chyba na planach się skończyło, nie wiem, czy coś z tego wyszło, ale widać ludzie wielkiego formatu, wykształceni, myślą o tym, żeby w taki czy inny sposób młody człowiek miał możliwość spotkania się z tym innym językiem, oprócz tego, którym mówi na co dzień w szkole czy na uczelni. Jeszcze tak, przepraszam, że odwołam się do swojego osobistego przykładu, przypomina mi się taka sytuacja, kiedy moje dziewczynki były małe, pojechały do swojej cioci do Krakowa wtedy. No i na placu zabaw, po tym placu zabaw to któraś z pań mówiły, mówiła, zaczęły w taki właśnie sposób mówić, że któraś coś zrobiła *naswol*. No i przychodzi mama dziewczynki, z którą w tej piaskownicy się bawiły, zapytać, w jakim języku te dziewczynki mówią. Nawet nikt chyba nie doszedł do tego, że to język polski.

[SK]: Dziękujemy.

[DKO]: Jakby siłą rzeczy zahaczamy o temat związany z rolą szkoły w upowszechnianiu kultury regionalnej, która jest jednym z kolejnych naszych zagadnień, które mamy poruszyć. Akurat chcę podać taki kolejny przykład, bo padło pytanie Pana Stanisława Kubiciusa: „Czy uczniowie mają szansę nauczyć się gwary?" Więc chcę powiedzieć, że szkoły powinny taką szansę dawać i niektóre to robią. Dzisiaj przyjechałam tu z koleżanką nauczycielką, ubraną właśnie w strój cieszyński, Panią Grażyną Pilch, która jest nauczycielem Szkoły Podstawowej nr 2 w Ustroniu. Pani Grażyna Pilch jest współautorką podręczników pomocnych w realizowaniu ścieżki edukacyjnej z regionalizmu. I takie podręczniki są wydane i sfinansowane przez miasto Ustroń. Każdy uczeń szkoły podstawowej w Ustroniu klas I–III i IV–VI ma możliwość zdobyć wiedzę o swoim regionie, o swoim mieście i zapoznać się z gwarą w podstawowym zakresie. Więc bardzo dużo zależy od tego, czy znajdzie się w szkole taki nauczyciel, który rzeczywiście korzeniami w tę ziemię wrósł, który – tak jak napisał Profesor Jan Szczepański – oddaje swojej ziemi to, co otrzymał od niej w procesie wrastania w swoje środowisko. I nauczyciele Szkoły Podstawowej nr 2, właśnie obecna tu Pani Grażyna Pilch, edukują dzieci w tym kierunku, uczestniczą i organizują konkursy gwarowe. Szkoła Podstawowa nr 3 w Ustroniu Polanie organizuje każdego roku Dni Regionalne i Konkursy Gwarowe. Uczniowie innych ustrońskich szkół mają wtedy okazję sprawdzić swoje umiejętności. *Prowda je tako, że przy odpowiedziach dziecka nie roz tak dżisnóm, że to je sumeryja*

i tak jak żech już tu powiedziała, dlo niekierych to je ganc chińszczyzna i je skyrs tego kupe śmiychu i srandy. Ale taką szansę uczniowie mają i ważne jest to, żeby w cieszyńskich szkołach rzeczywiście takie zajęcia i konkursy się odbywały. I osobiście bardzo się cieszę, że tak to się właśnie dzieje w Ustroniu. Poza tym działają zespoły regionalne we wszystkich prawie gminach, a to też jest wspaniały proces edukacji regionalnej. Nie każdy członek zespołu z Cieszyna, Ustronia czy z Wisły jest rdzennym *cieszyniokiem*, ale jak *się już łoblecze w strój, to wytańcuje i wyśpiywo wszystko to, co mómy nejszumniejsze w naszym regiónie.* Tak że takie możliwości na pewno są, tylko jedno jest ważne – trzeba chcieć.

[SK]: Brawa dla Pani Grażyny Pilch.

[brawa]

[SK]: Panie Bogusławie, jak my nie przyspieszymy, to panel się skończy jutro.

[BD]: Ale my tu już troszkę mieszamy, mam wrażenie.

[SK]: Dlatego sam się dyscyplinuję.

[BD]: Tylko jedną kwestię bym wtrącił, że tutaj dosyć często chodzi o ten język, żeby on był nie tyle taki od razu, że wmawiamy, że bardzo ważny, ale po prostu w pełni traktowany jako równoważny, równoprawny. I tak jest na przykład w Pszczynie, że w każdym urzędzie, że my tu *godomy po ślonsku* i to jest naturalne, że jeśli ktoś przyjdzie, ma prawo mówić po śląsku, nawet jeśli urzędnik nie zna gwary, to zaraz blisko jest osoba, która przełoży to, żeby nie czuł się ktokolwiek skrępowany z tego powodu. I my musimy chyba od tego zacząć na Śląsku Cieszyńskim, a nie od tego, żebyśmy od razu uczyli od zera, bo się okazuje, jednak myślałem, że tutaj w Cieszynie i okolicach to jednak większość młodzieży zna tą gwarę, a się okazuje, że jednak już nie.

[SK]: Muszę to staroście cieszyńskiemu przekazać, żeby pomysł kupił od Pszczyny.

[DKO]: We wszystkich gminach!

[SK]: Dobrze, przechodzimy do części drugiej, która ma tytuł: czy kultura regionalna podnosi atrakcyjność turystyczną regionu. Jeżeli tak, to w jaki sposób. Zaczynamy od tamtej strony.

[MK]: Pięć lat w Liceum Ogólnokształcącym, w Wiśle, prowadziłam zajęcia z edukacji regionalnej, uczyłam podstaw wiedzy o regionie. Uważam, że był to najwłaściwszy kierunek zwrócenia uwagi na wartość i bogactwo lokalnej kultury. Uczyłam wybranych dziedzin kultury materialnej, duchowej i społecznej, pokazy stroju ludowego, *etc*. Myślę, że zajęcia z zakresu prezentacji stroju pokazane w formie praktycznej miały ogromny sens. Także prezentacje kultury różnych ludów na świecie i tych, którzy żyją tylko w przyjaźni ze śniegiem, wodą czy piaskiem dawały możliwości porównawcze i spojrzenia na własną kulturę.

[DKO]: *Rosypoły, nó kiery wiy, co to je?* [śmiech]

[MK]: Lekcje z regionalizmu tak nazywanego, chociaż strasznie tego *słowa ni mom rada*, a były bajkowe. Myślę, że do dnia dzisiejszego pozostała wartość w postaci widokówek, w postaci dokumentacji, *całe wiesieli*. Najwspanialsze były zajęcia właśnie z *Wiesio?* ze stroju. *Wsiecy chłapcy chcieli dziewki potem już łoblekać, rozbieroć*, w ogóle to było fantastyczne i to było świetne i *da się rady*. Natomiast zajęcia prowadzone były w taki sposób, że zderzałam moją cieszyńską ziemię i jej korzenie z Eskimosami, *kany sto określeń jest śniegu i my chladali jako się śnieg po naszemu nazywo i porównywali my*. Pokazywałam takie filmy o Eskimosach, pokazywałam ludzi, Tuaregów z Sahary, pokazywałam ludzi wody na Polinezji. Zderzali my to z naszą cieszyńską ziemią i z pięć lat cztery osoby po edukacji regionalnej poszły, cztery, pięć osób poszło na studia etnologiczne do Cieszyna, studia ukończyły i są dzisiaj żywymi etnologami na terenie istebniańskiej ziemi. Koniec.

[SK]: Dziękujemy. Pani Małgosiu, my już przeszliśmy do drugiej części, a ta druga część powtórzę, brzmi tak: czy kultura regionalna podnosi atrakcyjność turystyczną regionu? A pani przebywa w tym najbardziej atrakcyjnym miejscu powiatu, ja jeszcze raz poproszę za chwileczkę na ten temat się krótko wypowiedzieć, ale padło tu pewne słowo, mianowicie – *rosypoły* i chciałbym ustalić, kto z młodzieży wie, co znaczą *rosypoły*, niech podniesie rękę.

[MK]: *Jako się to ma, to my tu mamy baby, kiere to mogo zaprezentować*.

[DKA]: Ale chłopi też.

[DKO]: Czy ja mogę podpowiedzieć?

[DKA]: Nie podpowiadać.

[MK]: Nie podpowiadać. Ja chciałam powiedzieć, że problemu *rosypołów nie mo góralka, bo nigdy tego ni oblekała*.

[DKA]: To znaczy nie chodziła w reformach.

[MK]: Nigdy.

[DKO]: Oni nie wiedzą, Panie Profesorze, co to są reformy. Wiedzą tylko co to jest *reforma oświaty*.

[DKA]: Albo też reforma Józefa II.

[MK]: *A to co, wie kiery co to je rosypoły?*

[SK]: Nie wie nikt, to proszę to…

[MK]: *To jo powiem, to som, to je rodzaj bielizny kobiecej, kiero jest tak uszyto, że majtki sie obleko na jedno nogę i na drugą łoswę. I nie som ze sebom niczym połączone*.

[DKO]: Nie są zeszyte.

[MK]: *I som fest szerokucne taki, co by baba była na terach rubo, bo na żodnej by sie chop nie wesprzył, także musi być porządno baba, szerokiego zadku, i jak se rosypoły łoblekła, to wtedy wiadomo było, że to prawdziwo baba*.

[SK]: Dobrze, jesteśmy w części drugiej, dziękujemy za objaśnienia. Co można powiedzieć na temat kultury regionu, Małgosia.

[MK]: Rocznie Muzeum Beskidzkie zwiedza około 25 tysięcy osób, doświadczają przestrzeni beskidzkiej kultury w formie żywego słowa, żywych prezentacji pracy kowala, warsztatów koronczarskich *etc*. Wiemy, że miejsce żyje i jest potrzebne. My nadajemy mu tutejszą duszę, aby żyło. My jako pracownicy staramy się jak najlepiej nie tylko zatrzymać wartość naszej kultury, ale staramy się uświadomić zwiedzającym, jak ważna jest lokalna kultura wszędzie, ze swoimi osobliwościami, bogactwem także językowym. I dlatego w naszej szkole piszemy gęsim piórem teksty, które są mową naszych ojców.

[SK]: Dziękujemy. Danusia.

[DKO]: Na pewno muzea spełniają rolę edukacyjną i promocyjną, pokazują historię i to co najlepsze w naszym regionie. Ale teraz takie też czasy nastały, że wszyscy gotują, *warzóm* w telewizji w każdym programie, w każdej gazecie pojawia się mnóstwo przeróżnych przepisów. I też ważne jest to, że popularyzowane są kuchnie regionalne, potrawy cieszyńskie. I kiedy obserwujemy różnego rodzaju imprezy czy to o charakterze regionalnym, czy inne, to zawsze będą w menu *jelita z kapustóm*, zawsze *bydzie kita w kapuście*, zawsze *bydzie miodula* i tak bym mogła wymieniać jeszcze kolejne swojskie nazwy: *żebroczki*, *kubusie* i tak dalej. Na pewno każdy z was był na dożynkach albo na Tygodniu Kultury Beskidzkiej czy Gorolu, *dyć całe parki wóniajóm z daleka jelitami, wyndzónkóm, kapustóm i miodónkóm i na pewno też je kołocz cieszyński.* To produkty regionalne, które identyfikują nas z regionem. Niejednokrotnie kościoły mają też wystrój ludowy, regionalny jak kościółek na Stecówce, *dyć tyn kościół się spolił pore roków tymu i zaś go łodbudowali gorole na nute regiónalnóm*, kolejny zabytkowy, drewniany kościółek św. Anny w Ustroniu Nierodzimiu. To są przepiękne zabytki sakralne, które stanowią regionalną wartość, ale mają też charakter promocyjny.

[SK]: Małgosia.

[MK]: Fenomenem jest zimowe kolędowanie, które odbywa się w wielu kościołach. Mnie zachwyca zachowanie dawnej struktury kolędowania i repertuar. Szkoda tylko, że tak mało już mamy indywidualnego kolędowania po domach.

[DKO]: A do tego dochodzą jeszcze stroje nasze, przepiękne, które też są niezwykłą wartością.

[MK] Tak, ostatnio Danusiu w Suchej Górnej *czepiłach baby*, w znaczeniu „uczyć czepić", prawda?

[SK]: Bardzo proszę.

[DKA]: Proszę państwa, jeżeli jesteśmy w Pradze, w Wiedniu, w Krakowie, mnóstwo turystów to są Japończycy, a za nimi Chińczycy. Oni jeżdżą tysiące kilometrów, żeby zobaczyć to, czego nie mają u siebie, w domu. Jeżeli my twierdzimy zgodnie z prawdą, że cieszyńska kultura jest unikatowa, bo po prostu nie ma dokładnie takiej samej nigdzie indziej, to, proszę państwa, my możemy ściągnąć na Śląsk Cieszyński właśnie ludzi poprzez eksponowanie tego, czego nigdzie indziej nie ma, czyli tradycji kulturowej, która jest indywidualnym tworem danej ziemi.

[MK]: Z mojego doświadczenia wiem, że ludzie potrafią się zachwycić naszym bogactwem, np. podczas Międzynarodowych Spotkań Folklorystycznych w Wiśle, kiedy byłam w roli konferansjera i codziennie zakładałam jeden ze strojów Śląska Cieszyńskiego, to mając strój cieszyński czy jabłonkowski na sobie, to przychodzili turyści, którzy wręcz prosili, czy mogą srebrne i złote ozdoby sfotografować, zrobić zdjęcie małego, niewielkiego produktu, bogactwa naszej ziemi. I tak jest z wieloma rzeczami, ale żeby zdać sobie sprawę z tego, że to właśnie jest nasze największe bogactwo, to trzeba na ten temat coś wiedzieć. I tę wiedzę zaczynamy od domu, od zwykłego zdjęcia w rodzinie, od zwykłej genealogii, od zwykłego poznania cmentarza, od zwykłej, malutkiej, niewielkiej historii, którą chcemy sami u siebie znać. I potem to już idzie dalej.

[SK]: Tak, dziękujemy, czy jeszcze, Ewa? Bardzo proszę.

[EB-K]: Ja na przykład, zwykle od przykładu zaczynam, na potwierdzenie tego, co moi przedmówcy powiedzieli. Moja babcia, która niestety już nie żyje, jeździła w odwiedziny do swojego brata, który mieszkał w Poznaniu, w sukni jak mówiła, w sukni śląskiej, czym wzbudzała powszechne zainteresowanie w pociągu, no i oczywiście w mieście, do którego przybywała. Tam z dumą Cieszynioczki w tym stroju na co dzień chodziła, podnosząc atrakcyjność naszego regionu. Znaleźli się oczywiście ludzie, Poznaniacy, z krwi i kości, rodowici, którzy chcieli coś więcej na ten temat się dowiedzieć. Przyjechali do Cieszyna i do dnia dzisiejszego i to już w zasadzie trzecie pokolenie jest takie, z którym ja utrzymuję znajomości, a wszystko zaczęło się od tego właśnie stroju przebogatego, najbogatszego podobno. Nie wiem, czy to prawda, ja tu może do pani Kiereś też jeszcze pytanie, podobno etnografowie uważają, że nie strój żywiecki, nie żaden inny, tylko właśnie strój cieszyński, czy suknia cieszyńska jest tym strojem najbogatszym. Prawda to? Ma największą wartość materialną. Ja wiem, że może w tym momencie mieszam tu panie dyrektorze i przechodzę chyba znowu na ten teren szkolny, ale tak trudno może troszeczkę ten strój rozdzielić. W trakcie tych swoich zajęć, które kiedyś prowadziłam, no też ten strój cieszyński poznawali, te zagadnienia tak bardzo mocno się ze sobą wiążą, że nie sposób to rozdzielić. I chciałam się tu podzielić taką refleksją, że wiele dziewcząt widziało ten strój po raz pierwszy, nigdy go na sobie nie miały. Ubierałam te dziewczynki, licealistki już w strój cieszyński, one traktowały go mniej więcej tak, jak kostium z wypożyczalni, zupełnie coś egzotycznego, ale, no były też takie, które zakochały się w tym stroju i nie tylko chyba w stroju, bo potem zostały studentkami i magistrantkami Pana Profesora Kadłubca, napisały piękne prace magisterskie, spotykały się z respondentami w moim rodzinnym domu, razem zresztą z Panem Profesorem, tak że chyba atrakcyjność tego stroju i języka wpłynęła na to, że znalazły swoją drogę w życiu, swoje powołanie. Dziękuję bardzo.

[SK]: Tak, dziękujemy, czy jeszcze, Ewa? Bardzo proszę.

[DKO]: Ja tylko może jeszcze dodam jedno zdanie, że nasz strój cieszyński, jak się okazuje, nie jest codziennością. Ubieramy się w strój *tylko od parady*, od święta, jak dzisiaj z Grażyną weszłyśmy na salę, to zaraz było skojarzenie: jakaś będzie impreza, i nagrodzono nas oklaskami.

[EB-K]: A ja bym polemizowała.

[DKO]: Ale ja to cytuję, co dzisiaj było. Taka jest prawda, w moim odczuciu, że strój cieszyński *nie idemy w nim* na co dzień po zakupy, w Ustroniu… W Istebnej może *prendzej*, ale tu, *w dołach, strój jest od parady, na święta, na wystempy* i właściwie rzadko.

[EB-K]: Nieprawda.

[DKO]: Kochani, *jo by wolała, żeby my chodzili tak łoblyczyni do kościoła w każdóm niedziele, nie yno na konfiyrmacje.* Sama nie ubieram się za często w strój, bo trzeba go przede wszystkim mieć. Byłoby jednak super, gdybyśmy mieli taki nawyk, że jak jest święto, jakieś ważne wydarzenie, to *się trzeja wrychtować w strój*. Co prawda to wymaga też wielkiego wysiłku, bo *wybiglowani takigo kabotka to je doś łostuda, to ni ma szurnoć po tiszercie (abo się go wcale nie bigluje)*, więc strój wymaga dodatkowego jeszcze zaangażowania, bo strój to musi być gala. Oczywiście, do tego piękne czepce, które przynależą kobietom zamężnym. Strój cieszyński powinien być jednak bardziej spopularyzowany, chociaż nigdy nie będzie tak noszony jak austriacki dirndl (nazwa stroju ludowego używanego w Austrii). O tym wspominał pan profesor Kadłubiec, że w Austrii w dirndlu *dziełchy chodzóm* do sklepu na zakupy, do biura, na rower, w zasadzie wszędzie można je zobaczyć. U nas strój ubierany jest jednak okazjonalnie.

[SK]: Tak, dziękujemy. Ja muszę zadbać jednak o dyscyplinę czasową.

[EB-K]: Ale panie dyrektorze, ja tylko króciutko się chciałam pochwalić.

[SK]: *A jak się chce pochwalić?*

[EB-K]: W zeszłym tygodniu w naszej szkole odbył się, nasi uczniowie wiedzą, ale muszę powiedzieć innym uczniom, którzy pewnie nie wiedzą, odbył się taki happening na rynku „100 na 100" – sto strojów na stulecie niepodległości.

[DK]: Pięknie, brawo.

[EB-K]: To rzeczywiście, jak pani Danusia powiedziała, było od święta, ale wymyśliliśmy, że zostanie to później wpisane do naszych szkolnych dokumentów, że jedna uroczystość w ciągu roku szkolnego, a mogę już Wam zdradzić, jak nie powiecie innym uczniom, będzie w stylu naszego regionu. Będzie to Dzień Nauczyciela. W Dniu Nauczyciela będziemy przychodzić w strojach regionalnych i *bydymy rzóndzić po naszymu*.

[DKO]: brawo!

[brawa]

[EB-K]: *My sie tak już wyrychtowały w zeszłym tydniu.*

[DK]: Brawo, brawo.

[SK]: No tak, Bogusławie, proszę zapytać młodzieży, jakie jest jej zdanie na ten temat. Proszę, Panie Bogusławie.

[BD]: Do turystyki, tak?

[SK]: To znaczy, zdanie dotyczące atrakcyjności turystycznej regionu.

[MK]: *Niech się pan zapyto, czemu ich za wszystko gańba?*

[BD]: Ale nie, ja bym nie mówił, że im jest *gańba*, że się czegokolwiek wstydzą, to nie jest tak. To jest raczej, bym powiedział, czasem nasza wina, że my im wmawiamy, że mają możliwość wstydzić się, kiedy my będziemy traktować to jako coś naturalnego, to niektórym nawet do głowy nie przyjdzie, że należałoby się tego wstydzić. Naprawdę sporo się zmieniło zarówno w Polsce, jak i w Europie pod tym względem, jeśli chodzi o nie tyle nawet tolerancję, ale akceptację traktowania jako równoważne różnych kultur regionalnych. Bo nie mówimy już o takiej homogenizacji, takiego równania wszystkich kultur, ale o współistnieniu kultury w tych różnicach. Ale skoro wszyscy tu mieszkacie, niezależnie po której stronie Olzy na Śląsku Cieszyńskim, powiedzcie mi w waszym przekonaniu, gdy jesteśmy na zewnątrz, ale nawet tu od środka, z czego tak naprawdę z tego regionu jesteśmy dumni, co wam się najbardziej podoba? Że jeśli pyta się: a co tam u was jest na

tym Śląsku Cieszyńskim, to od strony turystycznej, to się ładnie w marketingu kulturowym mówi, co jest takim produktem turystycznym, ale dla was, o czym, co wam pierwsze do głowy przychodzi, co na tym Śląsku Cieszyńskim jest, żeby się pochwalić? Macie coś takiego, czy mówicie…

Młodzież: Koronki.

[**BD**]: Koronkami się chwalicie?

Młodzież: I oscypkami.

[**BD**]: Koronki i oscypki. Wymieniajcie dalej, co jeszcze?

Młodzież: Imprezy lokalne, dni dożynek bądź innych takich spotkań, gdzie można zamanifestować tę swoją regionalizację.

[**BD**]: A udało się kogoś namówić, żeby przyjechał na taką imprezę?

Młodzież: Jak najbardziej.

[**BD**]: Czyli mamy nośniki właśnie lokalnej kultury, imprezy regionalne. Co jeszcze? Na Zaolziu słynne święto, gorolskie święto, na które przyjeżdżają ludzie naprawdę z różnych zakątków.

[**DKA**]: Gorolski bal w Mostach koło Jabłonkowa. Trzysta ludzi młodych, wszyscy w strojach. I tańczy się wszystko – *łowiyńzioki, lyndry, szpacyrpolki, kowole*, wszystko. Zapraszamy do Mostów, pierwsza sobota stycznia, genialna impreza.

[**DKO**]: Prowadzi Pan Profesor.

[**MK**]: Od czterdziestu lat, pierwsza sobota, niezmieniony termin, całe Karpaty *grajo, wszycy tańcują*, wejście – obowiązkowo w stroju ludowym.

[**BD**]: Dla młodych to czasem już jest trochę zaporowe, zwłaszcza, jeśli się ma poniżej dwudziestu lat, że coś trwa czterdzieści lat, to już jest „może to już nie dla mnie".

[**MK**]: Tak, trwa czterdzieści lat, ale tam przychodzą ciągle młodzi.

[BD]: Co jeszcze wam przychodzi do głowy, jeśli idzie o […], co jest takim produktem turystycznym. Pokazujecie w Polsce dwudziestozłotówkę z Rotundą, czy nie?

Młodzież: Oczywiście.

[BD]: Że to u was?

Młodzież: No parę osób wiedzą, a co, część osób nie wie, że na dwudziestozłotówce jest… Niestety to się czasem zdarza i w Cieszynie, że młodzież nie wie o tym, że na polskich pieniądzach...

[MK]: Może nie mają dwudziestozłotówek?

[DKO]: Mają setki!

[śmiech]

[SK]: Nie używają takich drobnych.

[śmiech]

[MK]: Oni żyją w wirtualnym świecie.

[BD]: Z czego jesteście dumni, co wam się tak podoba tutaj? Czy tylko myślicie o tym, żeby już tylko, *szpile a propo* tej zasobności, wyjechać jak najdalej, nie patrzeć na tę okolicę. Na pewno nie jest tak.

Młodzież: Skoki narciarskie.

[BD]: Ze skoków narciarskich. No to jest też dla wielu powód, że to stąd nasi skoczkowie pochodzą i że odnoszą takie sukcesy.

Młodzież: Zespoły regionalne.

[BD]: A jakie znacie zespoły regionalne?

Młodzież: Olza.

[BD]: Na Zaolziu, a po polskiej stronie?

Młodzież: Zespół Pieśni i Tańca Ziemi Cieszyńskiej.

[MK]: No i oczywiście Istebna.

Młodzież: Istebna, Koniaków.

Młodzież: Czantoria, Równica.

[DKA]: Czantoria, Równica, Kończaneczki, Nadolzianie też są. Także to wszystko.

[DKO]: Tak mogliby wymieniać dalej.

[SK]: Dobrze, panie Bogusławie.

[DKA]: Jeszcze jedno, kochani. Ja mam prośbę – nie ulegajmy innym gwarom. Słyszałem, że tam się chwalicie oscypkami, które, gdy o ziemię cieszyńską idzie, pochodzą od czasownika „szczypać", a nie „scypać", która to zmazurzona forma występuje od Żywiecczyzny po Podhale. Więc u nas to *oszczypki*, podobnie jak *kolyba* (nie *koliba*), *bruclyk* (nie: *bruclik*).

[MK]: *Na ser pasterski łu nas powiadali starzy ludzie bundz: „cóżeś przyniósł bundz". Nie wędzili serów u nas, ino był bundz.*

[SK]: Tak, myślę, że w tych wypowiedziach w dużej mierze zrealizowana została trzecia część dyskusji, która brzmi: szkoła a kultura regionalna, bo tu cały czas ten wątek się przewijał – jaka jest rola szkoły w tym względzie, a jakie są efekty? Jeżeli ktoś z państwa chciałby zabrać głos, to proszę w ciągu jednej minuty powiedzieć trzy zdania.

[BD]: Ja bym szedł dalej. A efekty, niestety tutaj widzimy, że nie jest zbyt dobrze. Wiemy, że jest dużo do zrobienia, to było widać tutaj po tych zgłoszeniach, jeśli chodzi o świadomość czy utrzymanie tego.

[MK]: Ale nie ma się co dziwić, skoro pierwszy raz w ogóle publicznie rozmawia się o tym, co uważamy za bogactwo własnej kultury. Przecież takich spotkań nie ma nigdzie.

[BD]: A tu się nie zgadzam. Było dużo takich spotkań.

[MK]: Widzę zdecydowanie różnicę między prelekcją o regionie a dzisiejszą rozmową o lokalnej kulturze z klasami jako przedstawicielami szkoły. A na ten temat naprawdę nigdzie się w szkole nie mówi.

[SK]: Panie Profesorze, damy Ewie jako nauczycielce trzy minuty na wypowiedź w tej kwestii.

[EB-K]: Niestety ustawodawca nie stworzył nam takiej możliwości, żebyśmy mogli uczyć, zapoznawać, rozbudzać czy pogłębiać tę miłość do małej ojczyzny. I przyznam się, kiedy tego typu zajęcia zaczęłam prowadzić, to nawet moje koleżanki, polonistki czy nauczycielki innych przedmiotów, trochę były zdziwione, co ja w zasadzie robię i do czego dążę, po co to robię, jaki jest mój cel. No w tym momencie, przy tych wszystkich szkolnych zawirowaniach i reformach, jak ja to potocznie mówię, no upał jest taki, że sto stopni w cieniu i naprawdę bardzo trudno jest wygospodarować chociażby jedną jakąś lekcję, która nie będzie realizacją tej podstawy programowej, więc no nie ma oczywiście fakultetów, nie ma ścieżek, no niestety nie jesteśmy w takiej szczęśliwej sytuacji jak panie w szkole podstawowej, nad nami wisi cały czas to widmo matury, braku godzin, ilości treści programowych, które trzeba zrealizować, no i dlatego jest, jest chyba bardzo trudno. Dlatego staram się, ja osobiście, omawiając na przykład *Chłopów* czy omawiając literaturę romantyczną, chociaż coś wtrącić o naszym języku czy o naszej kulturze, o naszej tradycji. Mam świadomość tego, że to jest, no kropla w morzu tego, co można by było zrobić czy trzeba by było zrobić. Myślę, że nie przekroczyłam czasu. Dziękuję bardzo.

[SK]: Dziękujemy. Czy z sali w tej kwestii ktoś chciałby zabrać głos.

[BD]: Ja tylko uzupełnię, że to nie jest kwestia jedynie ustawodawcy, bo tak naprawdę każdy organ prowadzący placówkę – czy to przedszkole, czy szkołę podstawową, bo to jest w gestii gminy, czy potem szkoły średnie w gestii powiatu, tutaj do Pana Stanisława można się na forum [zwrócić], żeby popchnął, uświadomił, że jest taka możliwość, bo oczywiście to się rozbija o pewne kwestie o charakterze ekonomicznym, chociaż też z doświadczenia wiemy, tutaj zwłaszcza osoby, które przyjechały do nas z Zaolzia, wiedzą, że największe efekty przynosi się działaniem oddolnym, zupełnie spontanicznym. I to jest tak, że tam jest chyba największy odsetek Polaków, którzy są zaangażowani w stowarzyszenia. Przebijają wielokrotnie aktywność Polaków po polskiej stronie.

[DKA]: Z całą pewnością tak jest.

[BD]: I w tym momencie ten język tam jest bardziej obecny, chociaż też jest tragedia wśród Polaków. Jakbym tak zapytał naszych tutaj Polaków z Zaolzia: w telefonie komórkowym jaki macie język ustawiony? Język polski, czeski czy jakiś regionalny? Z regionalnych chyba śląski już można ustawić na Facebooku. A wy macie język, w ogóle domyślny język, kto ma na telefonie, jaki macie? Wszyscy macie polski?

Młodzież: Czeski.

[BD]: A no właśnie.

[SK]: Dobrze, część czwarta dyskusji brzmi: kultura regionalna a *mass media*, upowszechniają tę kulturę, czy ją deformują, a nawet ośmieszają? Pan Profesor zaczyna.

[DKA]: Proszę państwa, to znaczy, gdybyśmy porównywali to, co jest w Polsce, w Czechach, w Słowacji, zauważylibyśmy kolosalne różnice. W Polsce, poza Śląskiem, Kaszubami i Podhalem, kultura ludowa jest traktowana jako coś gorszego, jako przejaw zaściankowości, zacofania, parafiańszczyzny, czego korzenie tkwią w polskiej historii szlacheckiej, czyli w podziale na „panów" i „chamów", przy czym kultura ludowa jest kulturą tej drugiej warstwy. Zupełnie inaczej jest w Czechach czy Słowacji, gdzie kultura ludowa jest uważana za fundament kultury narodowej. Wystarczy obserwować programy telewizyjne czy mnóstwo fantastycznych festiwali folklorystycznych z zespołami, które należą do czołówki europejskiej. Takie programy na przykład, jak „Babylon" czy „Folklorica" mają zasięg ogólnokrajowy. W Polsce niczego takiego nie ma z wyjątkiem, jak się rzekło, Śląska, i to za sprawą jego losów historycznych, gdzie urządzane są konkursy gwarowe, pieśni ludowej, gdzie gra mnóstwo kapel ludowych i działają zespoły regionalne. To wszystko jest prezentowane na Zaolziu w ramach jabłonkowskiego „Gorolskiego Święta" czy wiślańskiego „Tygodnia Kultury Beskidzkiej", najstarszej imprezy tego typu w Polsce, ale też i poza nią.

[SK]: Dziękujemy.

[EB-K]: Czyli możemy się cieszyć, że w Telewizji Katowice we wtorki można, do czego Was oczywiście zachęcam, dość często obejrzeć takie audycje, takie programy, które pokazują elementy naszej kultury regionalnej. Nie tak dawno, chyba ze trzy tygodnie temu, zupełnie przypadkowo, obejrzałam taki program poświęcony panu Brodzie, multiinstrumentaliście, bardzo piękny program, nie mam też oczywiście możliwości, żeby na bieżąco śledzić te audycje i programy, ale oglądałam też bardzo ciekawy program poświęcony tradycjom związanych ze świętami i Nowym Rokiem właśnie w okolicach Trójwsi. Dziękuję.

[SK]: Dziękuję. Danusia.

[DKO]: Chciałabym dodać do tego, że *mass media* to także słowo drukowane, w związku z tym, wszelkiego rodzaju wydawnictwa, których rzeczywiście na Śląsku Cieszyńskim jest bardzo dużo, dokumentują to, co się w naszej Małej Ojczyźnie dzieje. I bardzo dobrze! Myślę, że w każdym domu jest taka półka pod tytułem „regionalizm" i tam mamy poukładane wszystkie nasze fantastyczne wydawnictwa. Mam jednak mieszane uczucia, co do artykułów pisanych gwarą w „Głosie Ziemi Cieszyńskiej" czy nawet w naszej „Gazecie Ustrońskiej". Ciekawe by było takie badanie, ile osób to czyta, co prawda, tam jest najczęściej umieszczony słownik gwarowy, ale ile osób jest zainteresowanych takimi artykułami? Myślę, że na pewno jest to cudowne, że takie artykuły ktoś pisze, że ludzie mogą przeczytać takie teksty. Tylko czy chcą…? Natomiast kolejny temat to media społecznościowe, np. Facebooki, WhatsApp i inne. Młodzi ludzie w większości mają w rękach smartfony i każdy pewnie zagląda w te współczesne komunikatory. Przesyłanie wiadomości dzięki tym serwisom jest niezwykle popularne. Starsze pokolenie, pewnie w mniejszym stopniu, również z nich korzysta. Podam taki przykład, tydzień temu obchodziliśmy trzydziestolecie Estrady Ludowej „Czantoria", jedna z pań wrzuciła na Facebooka końcową scenę, w której „Czantoria" i „Równica" śpiewają ostatni utwór *U stóp Czantorii*. Wczoraj specjalnie zobaczyłam na FB – 1850 odtworzeń. To potwierdzenie, że te komunikatory są chyba najbardziej aktywne i docierają najszybciej i najlepiej, i mają wielu odbiorców w różnym wieku. Na WhatsApp i na Facebooku ostatnio również pokazano młodego, chyba kilkuletniego chłopczyka, który ze swadą, opowiada gwarą śląską, raczej z okolic Pszczyny, jakiego zawodu się ma nauczyć, kim ma być w przyszłości. Mówi to fantastycznie, posługuje się świetną narracją, jest doskonały. I też można zaobserwować tysiące odtworzeń. W ten sposób widać jak *mass media* popularyzują kulturę naszego regionu. Taki znak czasu.

[SK]: Dziękuję. Pozostała Pani Małgorzata.

[MK]: Zatrzymam się przy takim źródle, jakim dla nas był „Głos Ziemi Cieszyńskiej", obowiązkowa gazeta w piątkowy dzień. Zamieszczane tam artykuły ówczesnych redaktorów były ponadczasową wiedzą, wycinaliśmy, wklejaliśmy w domu do takich teczek, zeszytów i tworzyło się własną, domową biblioteczkę. Mam do dziś w domu te teczki. Wszystko to się skończyło, bo dzisiaj gazeta, niezależnie jaka, ona już nie jest źródłem wiedzy. Więc to jest jedna refleksja.

Druga refleksja, która mi się rodzi w głowie, powstało lokalne nowe źródło. I to nowe, lokalne źródło na przykład takie, jak gazetka „Echo Wisły", „Nasza Trójwieś", powstają

lokalne gazetki, które dokumentują bieżące wydarzenia. Tworzy się zatem zapisana lokalnie własna historia. Przekaz informacji o historii i kulturze dla różnego rodzaju *mass mediów*, które pojawiają się w muzeum, mają jedynie charakter informacyjny, skrótowy.

Wyjątek stanowią audycje nagrywane przez Panią redaktor Magdalenę Makaruk, które były dokumentem merytorycznym określonego wybranego tematu.

[**DKO**]: Oczywiście, wskazujemy na te dobre.

[**SK**]: Dziękujemy. Mam taką propozycję, aby wypowiedzieć się jeszcze w ostatniej, piątej części, a potem ewentualnie jeszcze dać czas młodzieży na wypowiedzi i pytania. Piąta część zatytułowana została – kultura regionalna na pograniczu cieszyńskim, jaka ona jest? Jest mieszaniną, czy ma jasno zarysowane cechy regionalne? Panie Profesorze.

[**DKA**]: Proszę państwa, my żyjemy od setek lat na pograniczu, tu zawsze się ścierały czy zazębiały, stykały różne języki, różne kultury itd. i byłoby bardzo dziwne, gdybyśmy nie czerpali z tego, co mają sąsiedzi, a sąsiedzi z tego, co mamy my. I myślę, że to, że jesteśmy na pograniczu, to z jednej strony było przyczyną wielu historycznych nieszczęść, natomiast z punktu widzenia kulturowego jest to w pewnym sensie błogosławieństwo, ponieważ zawsze kultury pogranicza są o wiele bogatsze niż kultury w centrum, gdyż się wzajemnie wzbogacają. W językach widać to na przykładzie zapożyczeń. Stąd w naszej gwarze mamy zapożyczenia niemieckie, bowiem przez sześć wieków byliśmy poddanymi cesarzy austriackich. Stąd mamy *fane*, *fusekle*, *schreitofle*, *banhof*, *zuksfiere*, *anzug* itd., itd. Ale mamy i z czeskiego słownictwa *ceste*, *strómek*, *dziedzine* (wioskę) itp. Ale żaden język nie jest językiem homogenicznie czystym, przecież i w polskim języku mamy co najmniej wiele tysięcy wyrazów zapożyczonych z łaciny, z greki, niemieckiego, francuskiego, włoskiego, rosyjskiego... Nie jest polskim wyrazem „kościół", nie jest polskim wyrazem „papież", nie jest polskim wyrazem „kancjonał", nie jest polskim wyrazem „msza", nie jest polskim wyrazem „balkon", „opera", ale pomimo tej genetycznej obcości wchodzą przecież w skład słownictwa polskiego, ponieważ zostały zaadaptowane przez polski system gramatyczny i fonetyczny. Stąd są one nie do rozpoznania od wyrazów rdzennie polskich.

Gdy chodzi o gwarę cieszyńską, młodzież na prawym brzegu Olzy ma tendencję do jej polonizowania poprzez wprowadzanie form gramatycznych i słownictwa z języka ogólnego, na lewym brzegu Olzy obserwujemy to samo zjawisko, tyle że dotyczy ono wpływów języka czeskiego. Te bohemizmy zostają jednak zaadaptowane, przyswojone przez system gwary cieszyńskiej, podobnie jak w języku ogólnopolskim przytaczane „kościoły,

papieże, msze, kancjonały" itp., toteż stają się jej składnikami. Te bohemizmy otrzymują gwarowy, czyli polski kształt brzmieniowy, fleksyjny, składniowy, słownikowy... Wynika z tego, że zapożyczanie jest normalnych procesem, szczególnie na pograniczach, i nie dewastuje, na razie, systemu etnicznego gwary cieszyńskiej, która jest nadal polska, ze staropolskim systemem fonetyczno-gramatycznym, jakkolwiek ma naleciałości albo zapożyczenia słownikowe czeskie, które u młodego pokolenia mają tendencję wzrastającą.

[SK]: Dobrze, ponieważ Pani Danuta musi nas opuścić wcześniej, udzielę jej teraz głosu, ale nim to zrobię, chciałem zwrócić uwagę, że oprócz Pani Grażyny [Pilch] na sali jest jeszcze dwóch panów z Ustronia i mimo że nie byli gośćmi, i nie brali udziału w dyskusji, przyjechali i są z nami. Może w Ustroniu podchodzi się do kultury regionalnej inaczej, niż w pozostałych gminach.

[brawa]

[DKO]: Bardzo dziękuję, chciałam powiedzieć jeszcze o jednej sprawie. Mówiliśmy o gwarze, jej popularyzacji. Obecny tu Zbyszek Niemiec to typowy *cieszyniok, zno gwarę łod dziecka*, przekazaną w genach, zaś Andrzej Piechocki akurat mieszka w Ustroniu od pięćdziesięciu lat, nie jest rodowitym cieszyniakiem, ale i jeden, i drugi, i Andrzej, i Zbyszek są niezwykłymi…

[DKA]: Poetami.

[DKO]: Też… ale są popularyzatorami gwary cieszyńskiej i cieszyńskich tradycji w różnorodny sposób, również w słowie drukowanym i mówionym. W ramach ustrońskiego Uniwersytetu Trzeciego Wieku będą organizowane spotkania pt.: „Przy kołoczu i kawie o ustrońskij sprawie". *I bydymy tam rządzić, ło czasach kiere minyły, bydymy to dokumyntować co zostało do łuratowanio.* A teraz, na koniec kieruję słowa głównie do naszych gości z Czeskiego Cieszyna, licealistów. Kochani, wczoraj byliśmy waszymi gośćmi, w waszej szkole, w waszym gimnazjum–liceum. Czy dobrze rozpoznaję?

[tak jest]

[DKO]: Tam odbywała się akurat druga część wczorajszej konferencji w ramach V Wolnej Szkoły Nauk Filozoficznych i Społecznych. Pragnę podzielić się z wami pewnymi emocjami, które przeżyliśmy w czasie wizyty. Wystąpił chór szkolny pod kierownictwem pana doktora Leszka Kaliny. Występ był niezwykle wzruszający zarówno dla nas, osób miesz-

kających po tej strony Olzy, jak i gości. Usłyszeliśmy przepiękne pieśni, nam i wam znane. Zwłaszcza wysłuchanie utworu *Gaude Mater Polonia* po tamtej stronie Olzy miało szczególną wymowę. Rzeczywiście przeszyły nas ciarki. I drugi utwór nas poruszył bardzo, profesjonalnie zaśpiewany: *Do kraju tego, gdzie kruszynę chleba*…, do słów Cypriana Kamila Norwida, i wreszcie *Modlitwa o Polskę*, a na końcu *Ojcowski dom*, który mogliśmy zaśpiewać razem, i my, i wy. Pieśń, która połączyła nas wszystkich i bardzo wzruszyła każdego. To jakaś wyjątkowa symbioza wynikająca ze specyfiki pogranicza. I drugi ważny epizod. Kiedy dojeżdżaliśmy do Czeskiego Cieszyna musieliśmy – *to je gańba* – ale zapytać, jak dojechać, a zwłaszcza zaparkować samochód przy szkole. *I spytali my się starszej paniczki spotkanej na ceście, kiero takóm szumnóm mowóm naszych łojców nóm to tłumaczyła, nó, miód na serce*, taka muzyka słów, a tak życzliwie, i tak ciepło wszystko wyjaśniała, *że mógłabych tej starki posłuchać łod rana do wieczora.* I to też wyjątkowa specyfika pogranicza, że my się *zawsze dorzóndzymy gwaróm po łobu strónach Olzy*. Ludzie z innej części Polski nie zrozumieliby tej *paniczki na pewno, a my poradzymy tu razym żyć, miyszkać i jednak – być razym. Pieknie wóm dziynkujymy,* kochani goście z Czeskiego Cieszyna. Przekażcie te podziękowania całemu chórowi, wczoraj gratulowałam już panu Leszkowi Kalinie, ale przekażcie raz jeszcze panu dyrygentowi wielkie, wielkie słowa uznania.

[brawa]

[SK]: Pani magister Basia Kożusznik z polskiego Gimnazjum im. Słowackiego w Czeskim Cieszynie.

Barbara Kożusznik [BK]: Jestem tutaj w ramach nauk społecznych, ale uczę właściwie, jestem bohemistą języka czeskiego, tak że tutaj wiele tych odnośników, o których mówił pan docent Kadłubiec nas dotyczyło, ja już nie będę wracać tylko do tych spraw językowych, ale chciałam tutaj pani przede wszystkim podziękować za miłe słowa, na pewno przekażę u nas w placówce, będzie się cieszyć, nie tylko pan, kolega mój z ławy szkolnej, doktor Kalina, ale ucieszy się na pewno i cała reszta grona, i pan dyrektor, jeżeli przekażę, że ujęło za serce wystąpienie naszego chóru, który rzeczywiście jest chlubą naszej szkoły. Tak że dziękujemy bardzo i przekażę ciepłe słowa.

[DKO]: Dziękujemy serdecznie, dziękuję bardzo.

[MK]: To na zakończenie spotkania, które, no może też dla was jest dość dużym szokiem, że po jednej stronie stołu my tutaj jesteśmy i zwracamy właściwie na takie rzeczy uwagę, na które codzienne w ogóle byście nie zwracali uwagi, ale taka jest nauka i dokumentuje

się wszystko. Natomiast Panie Profesorze, jest pogranicze, gdzie się zapożyczamy, bierzemy, adaptujemy, mamy dyfuzję, a mamy jeszcze w Koniakowie takie pogranicze z Żywczokami, *że od kierych nic nie chcemy. Z Koniakowa mi powiadali, że to drzewo je nasze, tu, z Koniakowa, a to je z Kamesznicy i temu je suche.*

[śmiech]

[MK]: *Więc momy jeszcze tokie pogranicza, kaj my nie chcemy nic wziaść, szlachcice, dziady nie przędą, bo nie pasują nom, nie znomy ich kodu i ze Skolni tego, i z Czernego u nas zwyczaj chodzenia z Jozefkiem, o Jozefie czego chcecie, powieccie nom, kaj sie Jezus urodził, klubkają doć drzwierzy. W Czernym chodzą, w Skolni, wszyscko rozumiemy, a z Żywczokami nie umiemy i cóż wy na to?* Pogranicze tworzy taką sytuację, że my utrwalamy obraz naszego bogactwa.

[BD]: Czy są jakieś pytania z sali? Bo za chwilę jest zaplanowany obiad o godzinie 12.00, a o 12.30 zaczynają się warsztaty, tak? Pytam teraz o… Czy zgromadzeni mają jakieś uwagi, swoje głosy, czy ktoś chciałby ustosunkować się do tego, co zostało tu powiedziane, bo być może my po tej stronie, tutaj jesteśmy w błędzie, a wy tutaj jako młodzi ludzie patrzycie na to zupełnie inaczej, co jest zupełnie naturalne.

[SK]: Tak, proszę.

[DKA]: Jestem szczęśliwy, że tu jesteśmy, ponieważ po raz pierwszy w takim gronie i w takim kontekście, gdy jedna i druga strona Olzy się tutaj spotykają, mają możliwość słuchania tego wszystkiego, wypowiadania się, to jest naprawdę ogromnie ważny akt zaprogramowany przez V edycję Szkoły Profesora Szczepańskiego i jestem przekonany, że podobne ważne spotkania będą kontynuowane i że państwo wyniosą z tego dzisiejszego spotkania parę ważnych refleksji dotyczących fundamentalnych kwestii cieszyńskich zarówno historycznych, jak i współczesnych. Dotykają one spraw dla każdego, jak sądzę, zasadniczych, zawartych w pytaniu: „Kim jesteśmy?"

[SK]: Myślę, że nasza dyskusja dobiega końca, chciałem podziękować gościom, że znaleźli czas, przyszli do nas, wypowiedzieli się. Dziękuję wam za udział, choć mam pewien niedosyt, może nadejdą takie czasy, kiedy więcej wypowiedzi, pytań będzie padać z tamtej strony sali, a nie ze strony gości i tego wam życzę. Dziękuję za uwagę.

[EB-K]: Mam wrażenie, Panie Dyrektorze, że przynajmniej moi uczniowie pierwszy raz w ogóle obcują z czymś takim i te niuanse różnic kulturowych, o których Pan Pro-

fesor mówi, to dla nich to jest zupełna chińszczyzna, oni w ogóle nie wiedzą, o czym rzecz, czego to dotyczy. Chociaż my też mamy na własnym, szkolnym podwórku takie doświadczenia przenikania tych kultur pogranicza, łączenia tych gwar: istebniańskiej, koniakowskiej, tradycji, obyczajów, przywożą to do nas uczniowie stamtąd. Ja się dowiedziałam od uczniów o połaźniczkach, co to są w ogóle połaźnicy, kiedy się to organizuje, jakie tradycje…

[MK]: Jest to najbardziej żywe.

[EB-K]: Z tym są związane.

[SK]: Obecna tutaj młodzież może się cieszyć, że ma takiego pedagoga.

[EB-K]: Dziękuję bardzo.

[brawa]

[MK]: Połaźniczka będzie żyła, bo zakończenie tekstu w połaźniczce świadczy, że potrafi się zmieniać i dopasowywać do nowej sytuacji ekonomicznej: *albo stówkę, albo dwie, to mi kapsy nie urwie*.

[SK]: Dziękujemy pięknie za uwagę.

Spisała Marta Rosół